

LEŻY POŚRODKU?

Na początek dowcip: Icek i Mosiek idą do rabina, by rozstrzygnął ich spór. Najpierw swoje racje przedstawia Icek. Wysłuchawszy go, rabin mówi: Masz rację. Ale potem swoją wersję przedstawia Mosiek i rabin odpowiada podobnie: Masz rację. Wtedy obaj uczestnicy sporu zgodnie wykrzykują: Nie możemy obaj mieć racji! - Rzeczywiście, macie rację.

Zupełnie podobnie jest z prawdą i kłamstwem. Spektakl otwiera motto z Woltera (akcja dzieje się we Francji): *Kłamstwo jest cnotą, jeśli pozwala uniknąć cierpienia. Kłamcie drogie panie. Bądźcie cnotliwe. Odwzajemnię się wam przy okazji*, a kończy zdanie: *Prawda - tylko na niej można polegać*. Czy autorzy obu sentencji mogą mieć rację? Czy może to widzieć ma sobie przemyśleć problem i wybrać odpowiedź? Prawda wyzwoli nas od takich ponowoczesnych dylematów.

Oboje mamy współmałżonków, a szczególnie ty - mówi do Alicji jej kochanek Filip. Ci współmałżonkowie to Laura i Paul (nawiasem mówiąc: najlepszy przyjaciel Filipa). Kto z kim sypia, a kto z kim nie sypia w tym czworokącie - skomplikowane zadanie na wariacje z powtórzeniami. Jakie jest więc prawdopodobieństwo, że rzecz się wyda? Duże, mimo prawdziwych lub pozorowanych wysiłków, by wyjściu prawdy na jaw zapobiec. Na przykład mimo udawania przez Filipa głosu starej ciotki, do której Alicja miała podobno wyjechać na weekend. Gdy dzwoni mąż, kochanek udaje ciotkę. I to jest bardzo śmieszne, w dość oczywisty sposób. Ale mamy tu też dużo subtelniejsze dowcipy - kilka scen później oszukiwany mąż stwierdza, że żał mu było kochanka żony, który męczył się udając ciotkę. Jeszcze więcej finezji? Ciotka mieszka w Chartres, a kochankowie na weekend wyjechali do Bordeaux. Zatem ktoś, kto zabawia się z kochanką w stolicy wina, udaje, że jest w mieście słynnej katedry z labiryntem. Najstarsza córka kościoła stała się starą ciotką, pod którą podszywa się zbyt pewny siebie japiszon na weekendowym dymanku - oto złośliwa prawda o Francji i jej wyrafinowaniu. Takich perełek jest w sztuce Zeller'a więcej.

Tekst mamy zatem znakomity, pozostaje tylko nie zepsuć go na scenie. Zadbaj o to doświadczony w komediowych zmaganiach reżyser Marcin Sławiński, który podjął kilka trafnych decyzji. Przede wszystkim wystawił sztukę na Małej Scenie, co pozwoliło na bardziej stonowaną grę aktorom, którzy mogą pewne kwestie wypowiadać półgłosem, mogą też używać mimiki. Być może kilka innych komedii z repertuaru Powszechnego również zyskałoby, gdyby aktorzy nie musieli grać do dwudziestu kilku rzędów publiczności.

Po drugie Sławiński podjął bardzo dobre decyzje obsadowe. Przy czym nie były to decyzje oczywiste - udającego głos starej ciotki Filipa wcale nie zagrał znany z reklam śródka na gardło Grzegorz Pawlak, tylko Marek Ślosarski, który potrafił się pobawić także tą sytuacją. W innej scenie, gdy mówi o sobie jako o starszym panu, wyraźnie naśladuje kwestię kolegi z reklamy. Pawlak gra nieco nieśmiałego, dobrotliwego Paula i pół charakterystyki postaci wnosi już na scenę swoim wyglądem. Beata Ziejka i Karolina Łukaszewicz to również trafny wybór - szczupłe długonogie blondynki są do siebie trochę podobne. Ich sceniczni mężowie mogli się więc czuć w ramionach kochanek jak w domu. Aktorsko znakomita zwłaszcza Ziejka, która męża oszukuje tak, że do końca jej wierzymy. Po trzecie wreszcie - niewątpliwą zaletą spektaklu jest jego tempo. Nieco leniwe w pierwszych scenach, przyspiesza do kulminacji, by znowu zwolnić w ostatniej scenie. Klasyczna kompozycja z dobrze rozłożonymi akcentami dramatycznymi i komediowymi pozostawia widzowi czas na refleksję. Zmiany miejsca akcji (aż sześć różnych lokalizacji) zaznaczone przedstawianiem elementów modułowej scenografii i pojawieniem się rekwizytów (np. rakiet tenisowych) wprowadzają pewien rytm, nadają przedstawieniu strukturę. Dopiero w ramach tej struktury śledzimy komplikacje kolejnych poziomów fabuły.

Oboje mamy współmałżonków, a szczególnie ty - ta formuła pokazuje charakterystyczną dla każdego kłamcy chęć umniejszenia własnej winy. W tej strategii sprawdza się metoda odwracania kota ogonem: gdy Alicja chce wyznać mężowi prawdę, kochanek przechodzi do ataku: *Zwariowałaś, chcesz mu powiedzieć? To byłby egoizm z twojej strony, on ma teraz trudny czas*. Musimy kłamać, bo przecież mąż stracił pracę. W zasadzie to się poświęcamy, by go chronić. Takie udawanie (także przed samym sobą prowadzi do zabawnych? paradoksów - w szczerzej rozmowie przyjaciół padają słowa: *Chciałem, żeby cię okłamywała - uwierz mi!*

Wydaje się, że przynajmniej w sporcie sprawy wyglądają prościej i po prostu lepszy wygrywa. Paul i Filip co tydzień grają w tenisa, scena w szatni klubu to sam środek spektaklu (intrygi). Filip jest podobno lepszym graczem, ale pewnego dnia daje wygrać Paulowi, bo ma wyrzuty sumienia z powodu zdrady. Takie gesty od razu są podejrzane (podobnie jak staranie się żony, by było miło). Okazuje się jednak, że wcześniej to Paul dawał wygrać Filipowi. *Nikomu już nie można ufać* - żali się bohater, dowiedziawszy się, że przyjaciel wiedział o jego zdradach, ale udawał, że wszystko jest w porządku. Jak żyć w takim świecie? Jak się emocjonować jakimkolwiek meczem, skoro obaj gracze podkładają się sobie nawzajem? Te tenisowo-penisowe zmagania to wielki szlam.

A jednak lubimy w nim brodzić. A może wcale nie lubimy? - zdaje się pytać Zeller. Może posiadanie kochanki to dziś obowiązek, tak jak wizyty w klubie tenisowym. *Paul, dlaczego mnie okłamujesz?* Dla uniknięcia cierpienia? Ale przecież życie w kłamstwie bohaterów jakoś uwiera. Kłamstwo nam ciąży, bo już w nic nie można wierzyć bezkrytycznie. Wyborcze obietnice, małżeńskie przysięgi, artystyczne prowokacje - wszystko jest względne i umowne. Także komplementy, nagrody i entuzjastyczne recenzje. Czy można wierzyć w ich obiektywizm?